

Na krawędzi. Przerwana akcja kontrwywiadu

9 listopada 2024

Agent Służby Kontrwywiadu Wojskowego, który „pod przykryciem” rozpracowywał patologie w dostawach paliw, spędził w areszcie ponad trzy lata. Prokuratura w kluczowym momencie wyłączyła go z operacji o wielkim znaczeniu dla bezpieczeństwa państwa, pozwalając na kontynuowanie nielegalnego procederu. Metody stosowane w śledztwie budzą przerażenie.

– Co ty k...a wyprawiasz? Z bronią do dziecka podchodzisz? – tymi słowami Adam Bogumił zbeształ funkcjonariusza, który wycelował lufę pistoletu maszynowego w głowę jego 11-letniej córki. Kilka sekund później inny, zamaskowany oficer przyłożył końcówkę broni w policzek teściowej Bogumiła. Starsza pani zemdłała, jednak życie uratowali jej sanitariusze z pogotowia ratunkowego, którzy na sygnale przyjechali na miejsce. Choć starszą panią i dziecko szybko puszczono, traumatyczne przeżycia głęboko się na nich odbiły.

Wielki szturm

Była środa. 7 dzień października 2020 roku. 15 minut po godzinie 6 rano na warszawskie osiedle, gdzie mieszkał Adam Bogumił, zaczęły zjeżdżać samochody cywilne Centralnego Biura Antykorupcyjnego i Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Łącznie ponad 50 osób, w tym w większości zamaskowani komandosi uzbrojeni w broń maszynową. Bogumił przeszedł przez przedpokój, powiedział, że nie ma broni i położy się na podłodze, ale prosi, by nie wysadzać w powietrze drogich i eleganckich drzwi wejściowych. Mimo tego komandosi zdecydowali się wejść „z hukiem”. Eksplozja materiału wybuchowego wysadziła z framugi drzwi, pluton specjalny wpadł do domu, mężczyznę brutalnie skuto, a broń wycelowano również w jego

najbliższych. Zastosowane środki szokują.

Bogumił nigdy nie ukrywał się przed prokuraturą i nigdy nie unikał przesłuchań. Miał wprawdzie broń, ale kupił ją legalnie na podstawie posiadanego pozwolenia. Nie zarzucono mu żadnych przestępstw kryminalnych tylko korupcyjne, a więc nie było ryzyka, że przy zatrzymaniu zacznie stawiać opór lub strzelać do funkcjonariuszy.

Przede wszystkim jednak – Bogumił był „przykrywkowcem”, czyli agentem służb, który pod przykryciem (udając kogoś innego) przez kilka lat rozpracowywał patologie w obszarach dostaw dla koncernów paliwowych i regularnie przekazywał kontrwywiadowi wojskowemu wyjątkowo cenne informacje, ważne z punktu widzenia bezpieczeństwa państwa. Służby przyszły więc zatrzymać swojego kolegę, realizującego ważną misję. Nawet najgroźniejszych gangsterów z Pruszkowa i Mokotowa (w tym owianych złą sławą „obcinaczy palców”) zatrzymywano siłami nie większymi niż 8 komandosów (w wyjątkowych przypadkach 12). Po co więc ponad 50 ludzi z aż dwóch służb? Po co wysadzanie drzwi, rzucanie człowieka na podłogę i grożenie bronią dziecku? Mam wrażenie, że chodziło o to, aby zastraszyć mojego klienta przed przesłuchaniami, w których mógłby opowiadać o dziwnych interesach ludzi związanych ze światem polityki – ocenia Paweł Hałabowski – adwokat Bogumiła.

Dowody niewygodne

Gdy skutą kajdankami Bogumił leżał na podłodze swojego mieszkania w Warszawie, funkcjonariusze służb rozpoczęli drobiazgowe przeszukanie. Zabezpieczyli m.in. telefony, laptopy i przenośne dyski. Potem technicy poddali je drobiazgowym badaniom, aby uzyskać wszystkie pliki, które się na nich znajdowały. I tu sprawy przybrały niespodziewany obrót: w trakcie badań okazało się, że nośniki zawierają wprawdzie cenne informacje i materiały, ale... skopiowane. Analiza pendrive'ów wykazała, że były wielokrotnie podpinane

do różnych komputerów i dysków. Technikom nie udało się znaleźć elektronicznych śladów identyfikujących nośniki z oryginalnymi nagraniami rozmów z udziałem ważnych polityków. Co się stało z tymi dowodami? Tego do dziś nie wiadomo. Części nośników danych Bogumiłowi do dnia dzisiejszego nie zwrócono, choć już wiele miesięcy temu powinno się to stać.

Za kratkami

Zmasowana akcja zatrzymała jedną z najważniejszych akcji kontrwywiadu wojskowego. Bogumił – wówczas agent kontrwywiadu występujący pod innym nazwiskiem – pod przykryciem rozpracowywał wówczas mechanizmy niejasnych dostaw produktów do polskich koncernów paliwowych. Odkrył, że powstała nieformalna klika biznesmenów zaprzyjaźnionych z przedstawicielami obozu władzy, którzy korzystają z politycznej protekcji, aby zdobywać kontrakty z firmami naftowymi. Warunkiem jest jednak odprowadzenie części pieniędzy pod pozorem usług doradczych do firmy wskazanej przez protegującego polityka (pisaliśmy o tym w poprzednim numerze). Wejście kilkudziesięciu komandosów przerwało tę operację – niezwykle ważną z punktu widzenia bezpieczeństwa państwa.

Prowadząca sprawę prokuratura zdecydowała się wystąpić z wnioskiem o zastosowanie wobec Adama Bogumiła tymczasowego aresztu. W uzasadnieniu wniosku o izolację czytamy, iż prokuratura „zamierza odebrać dodatkowe zeznania od świadków”. To dość szokujące bowiem praktyką śledztwa jest to, że najpierw zbiera się dowody i przesłuchuje świadków, a potem stawia się zarzuty. Sąd do wniosku się przychylił z uwagi na zagrożenie surową karą (do 10 lat więzienia). Bogumiła odwieziono do celi. Akcja rozpracowywania patologii na rynku paliw została zatrzymana.

Już następnego dnia współwięźniowie dowiedzieli się, że za kratki trafił człowiek, który pracował jako przykrywka dla

polских służb. Skąd mogli powziąć taką informację skoro dane osobowe oficerów „pod przykryciem” to pilnie strzeżona tajemnica państwowa? Czyżby chodziło o wywarcie presji na „przykrywkwowcu”, aby ujawnił, gdzie zdeponował materiały i nagrania?

Któregoś dnia w jego celi pojawił się tajemniczy osadzony. Próbował zdobyć zaufanie Bogumiła i wyciągać od niego różne informacje zdobywane przez wiele miesięcy pracy „pod przykryciem”. W końcu zaoferował to, że sam pojedzie w to miejsce, wszystko przywiezie i przekaże adwokatowi Halabowskiemu. Bogumił odmówił.

Dziwny gaz

W sierpniu 2023 roku, do celi Bogumiła w areszcie śledczym nagle przyszedł więzienny lekarz. Zaczął rozmowę na temat stanu zdrowia. Wcześniej bowiem osadzony zaczął skarżyć się na różne dolegliwości. Zgodnie z procedurami, lekarz wszystko odnotował w kartotece. Kilka dni później Bogumiła odwiedziła pielęgniarka. Podała mu tabletki, które miały pomóc. Godzinę później zacząłem tracić przytomność, z oczu i nosa poszła mi krew, miałem problemy z oddychaniem – wspomina. Zapewne zakończyłoby się to zejściem śmiertelnym, gdyby nie Piotr Z., który wówczas dzielił celę z Bogumiłem. Wszczął alarm, zbiegli się funkcjonariusze, „przykrywkwowca” przeniesiono do więziennego szpitala. Tam udało się go odratować.

Strażnikom Bogumił nie powiedział, że połowę ostatniej tabletki ukrył w odzieży (nie znaleziono jej nawet przy przeszukaniu celi). Gdy rok później wyszedł na wolność, zlecił jej dokładne przebadanie. Okazało się, że pigułka znanej firmy farmaceutycznej została wzbogacona o dawkę sarinu, czyli bardzo niebezpiecznego gazu bojowego, który prowadzi do śmierci osoby nim zaatakowanej (tego gazu użyli zamachowcy na metro w Tokio w latach 1990.). Pielęgniarki, która podała mi tę tabletkę, ani wcześniej, ani później nie widziałem – mówi

Bogumił. – Wyglądało to na czyjeś celowe działanie, aby mojemu klientowi zamknąć usta już na zawsze – ocenia Paweł Hałabowski – adwokat reprezentujący Bogumiła.

Analiza wydarzeń pokazuje, że prokuratura – nakazując zatrzymanie Adama Bogumiła – w istocie przerwała koronkową, perfekcyjnie prowadzoną operację kontrwywiadu z udziałem „przykrywkowca”, która polskim służbom dała gigantyczną wiedzę o patologiach w obszarze dostaw dla polskich koncernów naftowych i roli ludzi związanych z obcymi wywiadami. Tym ostatnim przerwanie tajnej operacji było bardzo na rękę. Czy prokuratura sama stała się uczestnikiem tej gry, czy została zmanipulowana, czy też mamy do czynienia z zadziwiającym przypadkiem? Być może wyjaśnią to procesy sądowe wytoczone przez Bogumiła Skarbowi Państwa o odszkodowanie za fatalne warunki pobytu w areszcie i naruszenia jego praw podczas całej procedury karnej?

Autorstwo: Leszek Szymowski

Źródło: NCzas.info